HENRYK SIENKIEWICZ - HOMO VIATOR[1]

Lech Ludorowski

„Pozdrawiam Cię z Drezna !" - Viator Te
salutat ! Viator to znaczy podróżnik. Bo też
szwendam się po świecie jak Marek po piekle.
Ale nie żałuję, żem tu przyjechał."

I

Homo viator. Podróżny. Wędrowiec, ale nie tułacz zagubiony w labiryncie błędnych dróg, błąkający się bezradnie po manowcach życia. To człowiek aktywny, działający. Człowiek w ruchu, w drodze prowadzącej do wytkniętego celu. I umiejący swoje zamierzenie osiągnąć.

Jak rzadko który twórca Sienkiewicz spełniał się w podróżowaniu. Jest bowiem w jego życiu jakaś szczególna pasja (nazwano ją nawet – lecz nietrafnie - „podróżomanią"!), potrzeba, konieczność podróżowania. Wszakże trasy jego życiowych wędrówek (gdyby je skrupulatnie zliczyć) obejmują dziesiątki tysięcy kilometrów. Może więc nie byłoby przesadą widzieć w niej jakiś znamienny sposób życia i (także) pracy. Życia w wędrowaniu. Dotąd tak mało poznanego.

[1] Fragment din studiul *Henryka Sienkiewicza sztuka reportażu podróżniczego* (Henryk Sienkiewicz. Arta reportajului de călătorie)

BDD-A24307 © 2006 Editura Universităţii din Bucureşti
Provided by Diacronia.ro for IP 216.73.217.34 (2026-11-14 00:06:15 UTC)

Jego życie – widziane przez pryzmat szczegółowej kroniki wydarzeń – począwszy od pierwszego wyjazdu zagranicznego do austriackiej stolicy (1873) poprzez kolejne dekady aż do wybuchu wojny światowej – jest właściwie splotem nieustających peregrynacji po Europie. I właśnie w tych warunkach, warunkach bycia w podróży, w drodze, tworzył Sienkiewicz nieomal wszystkie swoje dzieła. Poza napisanym w całości w Warszawie *Ogniem i mieczem* (tylko zmienioną wersję zakończenia zredagował w Reichenhall) w wędrowaniu powstają dalsze części Trylogii, *Bez dogmatu*, *Rodzina Połanieckich*, *Quo vadis?*, *Krzyżacy*, *Wiry*, *W pustyni i w puszczy*, *Legiony* (oczywiście, nie licząc utworów mniejszych czy mniej znanych, jak *Listy z Afryki*).

Posiadał widocznie Sienkiewicz tę niezwykłą i chyba dość rzadką umiejętność zorganizowania sobie jakby „przenośnego" warsztatu pisarskiego. W przeciwieństwie do wielu autorów „glebae adscripti", wiodących z różnych przyczyn „żywot osiadły" (nie mogących podróżować lub rzadko podróżujących, jak np. Prus) i tworzących prawie wyłącznie w ścianach własnego mieszkania – mógł on swobodnie pisać poza domem, w każdym miejscu, bo często „ u siebie" nie miał warunków do pracy.

Niezliczone przykłady dowodzą, że potrafił on dobrze pracować w sanatoryjnym czy hotelowym pokoju bez pliku notatek i sterty książek, tak przecież niezbędnych przy tworzeniu dzieł historycznych. Nawet więcej, lubił ów sprzyjający mu klimat sanatoryjno-hotelowy. Bo chyba stwarzał on pisarzowi coraz częściej pożądaną (im bardziej był sławny) anonimowość (więc własną swobodę, pewną niezależność od różnych zobowiązań towarzyskich), dawał warunki izolacji, skupienia, możliwości koncentracji. W tych właśnie okolicznościach mogły powstawać erupcyjne akty wyobraźni, kreacji wewnętrznej, spontaniczne, szybkie komponowanie. Umiał więc „pisać wszędzie i zawsze: w każdym kurorcie i w każdym hotelu (stwierdzał prof. Kazimierz Wyka), nie tracąc wątku i ciągłości, jak gdyby siedział za własnym biurkiem, obłożony książkami i uprzednio skreślonymi planami pisanej aktualnie powieści".

Warto więc przy okazji zaznaczyć, że autor Trylogii miał dużą i wrażliwą samoświadomość roboty artystycznej, zawsze przygotowywał się do niej rzetelnie i pisał z planem, opracowywał (podobnie jak czynił to np. Aleksander Fredro) zazwyczaj ogólne (rzadziej dokładniejsze) projekty

BDD-A24307 © 2006 Editura Universităţii din Bucureşti
Provided by Diacronia.ro for IP 216.73.217.34 (2026-11-14 00:06:15 UTC)

swoich dzieł i przedstawiał je w korespondencji do osób sobie bliskich, często też komentował różne zagadnienia procesu twórczego.

Ale ów zadziwiający fenomen Sienkiewiczowskiego *podróżowania,* dostrzeżony przez krytykę, od dawna był raczej traktowany jako biograficzna ciekawostka. Uczynił go dopiero przedmiotem interesującej i wnikliwej refleksji interpretacyjnej Kazimierz Wyka w pomysłowym i pięknym studium poświęconym sztuce pisarskiej Sienkiewicza. Wskazał tu naturę samego zjawiska, widząc w niej przejawy ukrytych zachowań autora, określanych mianem bowaryzmu i potraktował je jako swoistą kategorię badawczo- interpretacyjną (nazwał ją mianem „przestawki lokalizacyjnej"). Objaśnił również „bowarystyczny mechanizm" owego „przetwarzania literackiego" wcześniejszych doświadczeń „podróżniczych" w powstające później utwory. Cenne uwagi znakomitego historyka literatury zachowują nadal swój inspirujący charakter.

Przede wszystkim sprawa rozumienia samego fenomenu: czy podróżowanie autora *Potopu* jest rzeczywiście „podróżomanią"? Sienkiewiczowskie wędrowanie badacz nazwał przecież (mającym w powszechnym rozumieniu raczej pejoratywną konotację) terminem „podróżomanii"; w ten sposób podkreślił trwały nawyk, obciążenie psychologiczne, jakby swoisty kompleks, pewne skrzywienie, nadużycie, „nienormalność" osobowości twórcy. Czy było ono rzeczywiście jakimś jego „patologicznym" objawem czy właściwością najzupełniej naturalną?

„W biografii Sienkiewicza występuje zjawisko, które nie da się wytłumaczyć w ten tylko sposób, że dzięki niemu pisarz osiągnął rozległą znajomość Europy, Ameryki Północnej i Afryki, a w konsekwencji tematy do swej twórczości. Łączy się to zjawisko z mało dochodzącymi do wyrazu w samej twórczości pisarza predyspozycjami – inaczej trudno by zrozumieć jego niecierpliwy zasięg. Mowa o ***podróżomanii*** Sienkiewicza. Ten człowiek nigdzie dłużej nie zagrzał miejsca! Podróżował nieskończenie więcej i częściej, aniżeli to było konieczne, by poznać świat. Mówiąc prościej – nosiło go po świecie" – stwierdza badacz – przypominając, iż taka „podróżomania" była również składnikiem biografii Władysława Stanisława Reymonta, którego „podobnie nosiło po świecie". Wszakże powieść o Łodzi (*Ziemię obiecaną*) „potrafił pisać dopiero z odległości, w Paryżu", a o wsi Lipce przy linii kolejowej Warszawa-Koluszki (*Chłopi*) –

BDD-A24307 © 2006 Editura Universităţii din Bucureşti
Provided by Diacronia.ro for IP 216.73.217.34 (2026-11-14 00:06:15 UTC)

dopiero w Bretanii": „Tego rodzaju podróżomania, chociaż rzadka, nie jest więc czymś wyjątkowym" (s. 16).

Jednakże teza o „podróżomanii", czyli podróżowaniu ponad potrzebę („więcej i częściej, aniżeli to konieczne, by poznać świat") wymaga oczywiście korygującego komentarza. Otóż, podróże Sienkiewicza były w pełni przedsięwzięciami potrzebnymi, racjonalnymi i na ogół – zwłaszcza od połowy lat osiemdziesiątych – „wielozadaniowymi". Ich istotnym celem (oprócz rekreacyjno-leczniczego) były prawie zawsze zamierzenia (pasje) poznawcze, ciekawość świata, podtrzymywanie z nim więzi oraz – tworzenie. Osobowość, „dusza podróżnicza", *anima peregrinationis* (jeśli tak rzec można), „konieczność ustawicznej zmiany adresu i miejsca pobytu (zauważa prof. K. Wyka) nie przeszkadzała tej jego twórczości i nie była jej namiastką" (s. 16), stanowiła bowiem – podkreślam to raz jeszcze – motoryczną, twórczą siłę jego talentu. Ale samo podróżowanie Sienkiewicza miało jeszcze inną właściwość: było z natury żywiołem głęboko romantycznym, wyrażała się w nim „krypto-romantyczna" postawa pisarza. Z powstałych bowiem wówczas utworów i „tekstów im towarzyszących" przebijają przecież „zastanawiające motywacje nostalgiczne, daremne próby ukojenia przez podróż", tak charakterystyczne dla romantyków".

Świadczą o tym (według przywołanego badacza) „nostalgiczna" ekspresja „Latarnika", a zwłaszcza „autointerpretacyjne wspomnienie" z 1895 r. pt. „Żurawie" – ukazujące (wręcz wzorcowo) „bowarystyczny czy raczej romantyczny" sposób komponowania realistycznych utworów, „oddających sprawiedliwość widzialnemu światu" (s. 20).

Tak więc wypada stwierdzić, że to właśnie istota talentu Sienkiewicza, siła jego „fantazji", wizjonerska potęga wyobraźni, stanowiła ów (jak dowcipnie zauważył prof. K. Wyka) „magazyn, tak ważny dla pisarza historycznego, który on wozi z sobą, a nie bibliotekę źródeł") pozwoliła mu tworzyć – na ogół sprawnie (chociaż wcale nie mechanicznie!) w klimacie ciągłego podróżowania. Owszem, tworzyć, lecz nie „ w każdym mieście, każdym kurorcie i każdym hotelu" (wbrew tejże opinii) nie „wszędzie" i „zawsze".

Muszę bowiem przypomnieć, jak tworzył Sienkiewicz. Tak charakterystyczny dla autora *Quo vadis?* akt kreacji: spontanicznego

BDD-A24307 © 2006 Editura Universităţii din Bucureşti
Provided by Diacronia.ro for IP 216.73.217.34 (2026-11-14 00:06:15 UTC)

tworzenia w wyobraźni, fenomenalnie wyrazistych postaci „żywych" w swej językowej ekspresji, geście, sytuacyjnej dynamice, komponowania całych scen, nawet dłuższych sekwencji fabularnych, a więc intensywne aż do „zapamiętania" tworzenie „w głowie", „myśli", dające się następnie stosunkowo „łatwo" i „szybko" „przelać" na papier i tylko z nieznacznymi poprawkami utrwalić w (od razu „czystym) rękopiśmie" – był jednak procederem dla pisarza bardzo kosztownym. Prowadził bowiem (wedle ówczesnej terminologii medycznej) do tzw. „anemii mózgu" (jak świadczą liczne powtarzające się wyznania Sienkiewicza), do skrajnego wyczerpania wyobraźni, przemęczenia, poczucia niemocy, załamania, powtarzających się kryzysów twórczych (najpoważniejszego podczas pisania *Krzyżaków*), a więc stanów (po pewnym czasie ustępujących), którym nie mogła już skutecznie przeciwdziałać *vis peregrinationis*, podnieta wędrowania.

Podróżowanie stwarzające ów dystans odległości, „przestawkę lokalizacyjną", dzięki której „wielu pisarzy potrafi pisać o danym środowisku, otoczeniu, mieście, wydarzeniach – dopiero z odległości – z odległości miejsca" (s. 21) przestawało wówczas oddziaływać na proces tworzenia (na szczęście dla pisarza degresja ta rozpoczynała się z reguły – jak świadczą liczne wyznania autora – wraz z ukończeniem dzieła. Oczywiście, podróżowanie Sienkiewicza – zjawisko fascynujące (a tak mało jeszcze poznane), w swym zasięgu ogromne, niezwykle doniosłe jako fakt biograficzny i bardzo ważne ze względu na oddziaływanie na twórczość pisarza – zasługuje na możliwie całościową i wnikliwą analizę. Na razie nasze rozważania potraktujmy jednak tylko jako próbę zbliżenia – wstępną o nim refleksję.

II

Szczegółowa orientacja w biografii Sienkiewicza uprawnia do sformułowania próby sklasyfikowania fenomenu jego podróżowania (bez zamiaru ustalenia wszystkich odmian tego zjawiska). Przyjmując zatem najpierw rozumienie podróży jako świadomie przedsięwziętej dłuższej wyprawy do odległego od własnego środowiska miejsca, wymagającej fizycznego pokonania drogi dla osiągnięcia zamierzonego celu – najłatwiej

BDD-A24307 © 2006 Editura Universităţii din Bucureşti
Provided by Diacronia.ro for IP 216.73.217.34 (2026-11-14 00:06:15 UTC)

wyodrębnić peregrynacje o charakterze poznawczo-edukacyjnym. Było ich wiele w życiu pisarza.

W tym przedziale mieszczą się głównie różnego typu inicjacje: pierwsze wyprawy do nieznanych z autopsji miejsc lub obiektów, przedmiotów, ludzi, ale także powroty – i to wielokrotne – odwiedziny kolejne, podyktowane pojawieniem się nowych okoliczności, potrzeb czy konieczności. Charakter taki mają zarówno samodzielne kilkutygodniowe wakacje dwudziestojednoletniego Henryka w Szczawnicy w 1867 r. (pamiętne chociażby z poznania i długich rozmów z Adamem Asnykiem) czy kilkanaście lat późniejsza parudniowa wycieczka w towarzystwie Zygmunta Glogera do Puszczy Białowieskiej we wrześniu 1882 r., upamiętniona świetnym reportażem opublikowanym na początku listopada w redagowanym przez pisarza *Słowie* (nr. 251 z 8 XI 1882 r.). Należą tu także pierwsze zagraniczne wyjazdy dziennikarskie na międzynarodową wystawę do Wiednia w połowie lipca 1873 r. (w charakterze reportera i sprawozdawcy) oraz kontynuująca ją sierpniowo-wrześniowa tegoż roku podróż do Ostendy, przedłużona do Francji i zakończona dwutygodniowym pobytem w Paryżu. Trzeba też od razu dodać: kierunek południowy – wiedeński – stanie się odtąd bodajże najczęściej przemierzanym szlakiem Sienkiewiczowskiego wędrowania aż po rok opuszczenia kraju na zawsze (sierpień 1914 r.).

Mający wiele wariantów geograficznych kierunek zachodni – w tym ostendzki (rzadziej nawiedzany) czy paryski (częściej) – odegra również ważną rolę w życiu i twórczości znakomitego pisarza. W znanym uzdrowisku nad Morzem Północnym, w sierpniowej Ostendzie 1888 r. powstaje przecież (wkrótce po ukończeniu Trylogii) zaskakujący majstersztyk, jedna z najbardziej zagadkowych kompozycji – jak ja określił sam pisarz – „farsa śmieszna od początku do końca, pełna bredzenia" (list do Janczewskiej 131, s. 150), zaskakująca ironiczno-groteskową żarto-bliwością, mistrzowska makronowela *Ta trzecia*. Z Paryżem wiążą się ściśle korespondencje – eseje przesyłane do krajowej prasy w 1878 r. (jak *Listy z Wystawy Paryskiej*, *Listy z Paryża*, *Kongres Między-narodowy*, *Z wystawy antropologicznej*); tu przerabia swój kalifornijski dramat *Na przebój* w *Na jedną kartę*, tu pisze nowele *Przez stepy*, *Jamioła*, *Janka Muzykanta,* prawdopodobnie *Orsa*; w podstołecznym Parc St. Maur,

BDD-A24307 © 2006 Editura Universităţii din Bucureşti
Provided by Diacronia.ro for IP 216.73.217.34 (2026-11-14 00:06:15 UTC)

w gościnnej willi przyjaciela, sławnego Brunona Abaka-nowicza, pracuje nad *Rodziną Połanieckich* i *Krzyżakami*.

Do tego typu należą również wszelkiego rodzaju kilkutygodniowe lub dłuższe, liczne i bardzo częste począwszy od połowy lat osiemdziesiątych coroczne podróże wakacyjne, wypoczynkowe, zdrowotno-lecznicze, ale także krótsze wyjazdy wypoczynkowe, towarzyskie (Radziejowice), myśliwskie (do Dubnik na Litwie), do tych samych miejscowości (np. podwiedeńskiego Kaltenleutgeben, Zakopanego, Abbacji), do tych samych ośrodków, przemierzanie (z konieczności) tych samych dróg i szlaków.

Drugi rodzaj wędrowania stanowią podróże mające charakter dalekiej (nawet bardzo dalekiej), długiej, trudnej i obarczonej (w warunkach skrajnych) ryzykiem niebezpieczeństwa wyprawy, ale i świadomego oczekiwania na wielką przygodę. Takie właśnie wielkie podróże wpłynęły w sposób niezwykle istotny i do pewnego stopnia zdominowały życie i twórczość Sienkiewicza. Wystarczy tu przypomnieć zwłaszcza dwie podróże: amerykańską i afrykańską. Pierwszej z nich słusznie przyznaje się znaczenie przełomowe.

Najważniejszą z wszystkich okazała się podróż-wyprawa do Stanów Zjednoczonych. Trwający dwa lata (1876-1877) nieprzerwany pobyt Sienkiewicza w Ameryce był sam w sobie osobnym podróżowaniem po Stanach najpierw koleją Dwóch Oceanów ze wschodu na Zachód (tu wielokrotne wędrówki, wycieczki, przygody kalifornijskie, zmiany adresów, wielkie miasta San Francisco i Los Angeles, trasy teatralnych triumfów Modrzejewskiej) i powrót do Nowego Jorku. A przedłużył go następnie o ponad rok pobyt we Francji, głównie w Paryżu (1878-1879).

Druga – o ileż trudniejsza i bardziej uciążliwa dla czterdziesto-kilkuletniego pisarza, sześciomiesięczna (dająca się wyliczyć z dobową niemal dokładnością od początku grudnia 1890 do początku maja 1891), bardziej uciążliwa, a nawet niebezpieczna (bo przerwana groźnymi atakami febry i leczeniem szpitalnym w Bagamojo) – wyprawa na Czarny Kontynent owocowała bezpośrednio skromniej, bo tylko częściowym zbiorem *Listów z Afryki* (1891), by dopiero po latach dwudziestu przynieść plon główny, *W pustyni i w puszczy* (1910-1911).

BDD-A24307 © 2006 Editura Universităţii din Bucureşti
Provided by Diacronia.ro for IP 216.73.217.34 (2026-11-14 00:06:15 UTC)

Szczególnie ważną rolę odegrały jeszcze inne podróże: prawie trzymiesięczna (październik – grudzień 1886) do Turcji, Grecji i Italii, przedsiębrana jako przygotowanie do *Pana Wołodyjowskiego*, i czterdziestodniowe (wrzesień-październik 1888 r.) wędrowanie po Hiszpanii, którego znakomitym rezultatem stały się (pisane stąd świetne listy do Janczewskiej) i fascynujący reportaż *Walka byków* (opublikowany w 1889r.).

W trzecim rodzaju Sienkiewiczowskiej „viatologii" na plan pierwszy wysuwają się podróże przedsiębrane głównie z przyczyn ***losowo-egzystencjalnych***. Wywołują ją przede wszystkim potrzeby psychiczno-moralne (niekiedy są to w subiektywnym odczuciu pisarza konieczności) uniknięcia kłopotliwej, niezręcznej, trudnej czy niekorzystnej dla siebie sytuacji, próby wyplątania się z pułapki, fizyczne ucieczki przed przewidywanymi niepomyślnymi zdarzeniami, czy przed możliwym nieszczęściem, zapobieganie odmianom fortuny. Ale tkwi w nich także poszukiwanie jakiegoś lepszego ładu, wewnętrznego przeorganizowania się, nowych perspektyw, czy po prostu tylko pewnej izolacji od otoczenia, nieodpartej potrzeby samotności. Wśród wielu mieszczących się w tej odmianie przykładów za wzorcowy i symptomatyczny uznać można nagły, niemal dramatyczny, wyjazd w końcu maja 1888 r. (po niedawnym ukończeniu *Pana Wołodyjowskiego*) do austriackiego uzdrowiska Kaltenleutgeben.

Znakomici biografowie: prof. Julian Krzyżanowski i Barbara Wachowicz (świetna znawczyni intymistyki Sienkiewicza) traktują go (różniąc się w interpretacji przyczyn tej decyzji) jako ***konsekwencję*** tzw. „oświadczyn" siostrzenicy, Marii Babskiej (zwanej Markiem i Marytką) u Bronisławowstwa Dmochowskich w Gułowie (Łukowskie) w połowie maja tegoż roku (poślubi ją pisarz, jak wiadomo, po 16 latach w 1904 r.). Ale cały ten incydent ma charakter wręcz symptomatyczny dla sposobu życia pisarza. Otóż, w ujęciu autorki *Marii jego życia* po owym „mało romeowskim" incydencie w gułowskim dworku Dmochowskich (który stanowił do pewnego stopnia replikę powieściowych oświadczyn Basi z *Pana Wołodyjowskiego*, ale bez szczęśliwego happy endu, bo z roli Michała zrezygnował sam Sienkiewicz), sławny pisarz „wyjeżdżał jako narzeczony Marytki – konstatuje B. Wachowicz – [odczuwając] ciężar pochopnej

BDD-A24307 © 2006 Editura Universităţii din Bucureşti
Provided by Diacronia.ro for IP 216.73.217.34 (2026-11-14 00:06:15 UTC)

decyzji", wręcz „przerażony tym, co się stało", „już bardzo nieszczęśliwy". Odżyły bowiem (również pod wpływem perswazji szwagierki, Dzini, a także własnych wspomnień o niezapomnianej, ukochanej, zmarłej w 1885 r. żonie), wyrzuty sumienia, udręki moralne. Zweryfikowały one nową miłość jako bez porównania niższą od pierwszej, wskutek czego odwraca się pan Henryk od narzeczonej, a niekochanej już panienki i zrywa zaręczyny (*Marie jego życia*, wyd. VI, Warszawa 1996, s. 451 i n.).

Natomiast interpretacja prof. Krzyżanowskiego zwraca uwagę na „podróżogenne" aspekty tego wydarzenia: „Rozstrojony nerwowo, zagrożony chorobą oczu, oczekujący opinii lekarza w sprawie zamierzonego małżeństwa Sienkiewicz wyjeżdża do Wiednia i Kaltenleutgeben, męczy się niepewnością, z ulgą wreszcie dowiaduje się, że ma anemię mózgu, wymagającą wypoczynku i leczenia. Opinia bowiem Winternitza kładzie kres projektom małżeństwa" (*Kalendarz,* s. 148).

Cztery czerwcowe tygodnie hydroterapii w Kaltenleutgeben nie przynoszą wprawdzie wyraźnej poprawy zdrowia („bo warunki moralne i atmosferyczne nie były po temu", a „doszły nowe dolegliwości", „ból krzyża i w stopie tak silny, jak bywa czasem ból zębów"), lecz łagodzą psychiczne dolegliwości rozstania się „nie po romeowsku" z Marytką i skłaniają Sienkiewicza do kontynuowania wypoczynku nad Bałtykiem. Wyjeżdża więc 7 lipca z Wiednia z jednodniowym postojem i zwiedzaniem sławnej Galerii w Dreźnie (8 lipca), przez Berlin, następnego dnia jest w *Zoppot* (gdzie wypoczywa z rodziną do 25 lipca), stąd przenosi się prawie na miesiąc do Ostendy; 23 sierpnia powraca do Sopotu na prawie trzy tygodnie. W międzyczasie sprawa „gułowskiego narzeczeństwa" ulega wyciszeniu i prawie zapomnieniu, przypominają ją tylko dobiegające aż tutaj „plotki powtarzane przez prasę warszawską, które dementuje" (*Kalendarz*, s. 151).

We wrześniu Szetkiewiczowie (teściowie) z dziećmi pisarza wracają do kraju, zaś Sienkiewicz 11 IX wyrusza z Sopotu do Paryża (13 IX), a 17 tegoż miesiąca udaje się w czterdziestodniową podróż do Hiszpanii. Wędruje najpierw z francuskiej granicy w Cerbere (22 IX) jedzie do: Barcelony, Walencji, Ciudad-Real; Kordoby, Grenady, Sewilli, Malagi, Kadyksu, Toledo, Salamanki, Falencji, Burgas. Pirenejską podróż wieńczy dziesięciodniowy pobyt w Madrycie od 5 do 14 października

BDD-A24307 © 2006 Editura Universităţii din Bucureşti
Provided by Diacronia.ro for IP 216.73.217.34 (2026-11-14 00:06:15 UTC)

(tu doświadcza fascynacji „morzem obrazów, piękniejszych jeden od drugiego" w Museo del Prado (jak pisze w Liście do Jadwigi Janczewskiej z 9 października 1888 r. (*Listy,* 132, 9.X. 1888, s.581).

Opuszczając Madryt, podsumowuje nie tylko Sienkiewicz rezultaty swojej eskapady (miała ona obejmować jeszcze parudniową wycieczkę do Gibraltaru i Tangeru, z której niemal w ostatniej chwili zrezygnował uznawszy jej nikłą atrakcyjność poznawczą). Dorzuca bowiem również – wartą odnotowania – uwagę „teoretyczną", dotyczącą praktyki jego własnej „peregrynologii". W liście do szwagierki definiuje swoje rozumienie podróży jako pewnej *zamkniętej całości***:** „Z Burgos pojadę wprost do Paryża – i dopiero powiem sobie: *podróż skończona!* Była ona *pośpieszna*, jednak dużo widziałem, dużo przedtem i jednocześnie czytałem o Hiszpanii – więc też nie było to i bez korzyści. A materiał do pisania! A materiał do gawędki z Dzinią znajdzie się niewyczerpany!" (*Listy,* t. II, s.594)

Wedle przytoczonego tu sformułowania – podróż spełniona stanowi osiągnięcie głównego celu, zrealizowanego zamiaru; jest pewnym zamkniętym między początkiem i zakończeniem epizodem życiowym, całościowym makrowydarzeniem, wyprawą powracającą zawsze do miejsca jej rozpoczęcia (w tym przypadku Paryża), a nie stałego zamieszkania (Warszawy, do której przyjedzie po półrocznej nieobecności 11 listopada 1888 r.). Podkreśla także inne konstytutywne właściwości tego typu zamierzonej podróży: szczegółowe zaplanowanie trasy i racjonalne jej modyfikacje w miarę potrzeby i możliwości, zawsze rzeczowe, staranne, na ogół maksymalne merytoryczne przygotowanie, najczęściej pogłębiane i rozszerzane w trakcie trwania podróży. Maksymalizm poznawczy jest szczególnie znamienną cechą Sienkiewiczowskiej podróżologii. Zasługuje ona na nazwę: *ars peregrinationis*. Sienkiewicz chce zawsze poznać jak najwięcej, najlepiej, przeniknąć istotę rzeczy, objąć szczegóły zjawiska, kieruje nim prawdziwa pasja badawcza i estetyczny zachwyt w percepcji dzieł sztuki, świata kultury, natury. Poznać i przeżyć. Korespondencja do Janczewskiej z listopada 1888 r. (z podróży szlakiem romantyków) w pełni potwierdza tę właśnie postawę pisarza : nie tylko „wzruszenie w obliczu Aten", błądzenie „po ruinach" (bez hotelowego drogmana, ale za to z przyswojoną z „Bedekiera" i wielu mądrych książek „wiedzą helleni-styczną"), doświadczyć zauroczenia „czarem Akropolu", fascynacji „górą

BDD-A24307 © 2006 Editura Universităţii din Bucureşti
Provided by Diacronia.ro for IP 216.73.217.34 (2026-11-14 00:06:15 UTC)

najwspanialszych arcydzieł" greckiej starożytności (*Listy*, z 18 XI 1886, s. 245). Ale także (podżartowuje Sienkiewicz) „pyrgać na miasto lub za miasto", „przebiegać je we wszystkich możliwych kierunkach" (*Listy*, s. 251), osobiście „oglądać wszystkie przewrócone kolumny w Atenach i okolicy" (*Listy*, s.260).

W tej samej poetyce zachwytu i wiedzy przebiegało (przypomniane już) wędrowanie przez hiszpańskie miasta. Oto cud Kordoby w relacji łączącej przeżycie piękna i rzeczowości.

Olśniewający koronkową tkaniną marmurów, wysmukłą delikatnością całego „lasu 800 kolumn" – architektoniczny cud sztuki mauretańskiej, meczet Omejadów (przy którym blednie –wyznaje pisarz – oglądany przed dwoma laty we wrześniu 1886 r. Konstantynopol) – ujęta w kapitalnej migawce reportażowej (list do Janczewskiej z 28 września 1888r.) „fotografia" Katedry Najświętszej Marii Panny. Towarzyszy jej (w tejże korespondencji) następujący komentarz: „Nic równego w życiu nie widziałem". „Warto z Warszawy przyjechać, żeby to widzieć" (s. 582).

I jeszcze jeden przykład – drezdeński – (świadczący dobitnie o poznawczo-estetycznych fascynacjach Sienkiewiczowskiego peregrynowania po Europie. Gdy po czterotygodniowej czerwcowej kuracji w Kalten, męczącej całonocnej podróży z Wiednia do *Zoppot* zatrzymuje się na dzień 8 lipca 1888 r. (jest niedziela) w Dreźnie, śpieszy przede wszystkim do sławnej Galerii, by „spędzić tam czas długi" w skupieniu z niezrównanymi „Holendrami, Wonwermanami, Mierysami, Ruisdaele'ami", a zwłaszcza, by doświadczyć zupełnie wyjątkowego i nieporównywalnego *przeżycia,* niezwykłego wprost *uduchowienia*. W osobnej salce z obrazem emanującym jakby metafizycznym blaskiem „pogody, dziewiczości, jasnego, a spokojnego światła" – zwierza się w tymże liście szwagierce – doznał kontemplacyjnego zachwytu nad „bezwzględną pięknością", „umiłowaną nad wszystkie inne piękności" Madonny Sykstyńskiej Rafaela i doświadczył w obliczu jej „świetlistej piękności" jakby katarktycznego odprężenia, uleczenia, owej duchowo uwalniającej „pociechy i uspokojenia". Pozwala ono przemóc fizyczne zmęczenie i senność, dodaje sił i zachęca pisarza do „latania po mieście" i „oglądania" uroków wieczorowego świątecznego Drezna (*Listy*, t. II, cz. I, s. 552-553).

BDD-A24307 © 2006 Editura Universităţii din Bucureşti
Provided by Diacronia.ro for IP 216.73.217.34 (2026-11-14 00:06:15 UTC)

Omówione tutaj podróże: jesienna z 1886 r. po ukończeniu *Potopu*, a przed rozpoczęciem *Pana Wołodyjowskiego*" (Turcja – Grecja - Italia) oraz sześciomiesięczny letnio-jesienny (od maja do listopada 1888r.) pobyt zagraniczny (Austria – Niemcy – Belgia – Francja – Hiszpania) łączy pewne wyraźne podobieństwo losowo-egzystencjalne, analogia ich genezy, przyczyn, przebiegu, także „pragmatyki". Motywem sprawczym jest tu impuls osobisty, terapeutyczne zamierzenie, sposób na przełamanie utrzymującej się sytuacji duchowego kryzysu po utracie żony (19 października 1884 r. w Kaltenleutgeben; podkreśla je wypowiedź samego autora, że „nie ma już ani jednej farby na jego palecie"), czy też chybione narzeczeństwo w maju 1888 r. Stąd obie wyprawy zaczynane w intencji regeneracyjno-leczniczej zmieniają swój charakter, stając się coraz wyraźniej peregrynacją pragmatyczną, poznawczą, poszukującą nowych inspiracji artystycznych, wreszcie także – twórczych, bo umożliwiających kreację nowych dzieł w całości (czego przykładem *Ta trzecia*). Element przygody traktowanej jako aktywne *świadome wyzwanie*, stała gotowość stawienia czoła przeciwności losu schodzi w tym typie podróżowania do roli drugorzędnych konieczności (czy przypadkowości), jakim jest na przykład spóźnienie pociągu lub utrata pieniędzy i paszportu (co dotknęło Sienkiewicza już na początku podróży hiszpańskiej, po przekroczeniu granicy w Portbou i przysporzyło mu wielu kłopotów w drodze powrotnej).

W „viatologii" autora Trylogii można wreszcie wyróżnić podróżowanie *ułatwiające***,** *umożliwiające* czy wręcz *warunkujące* proces tworzenia. Pominąć tu należy tragiczne wędrowanie, przymusowe okoliczności, w jakich powstawał *Potop*, pisany przy łożu dogorywającej na gruźlicę żony wożonej w rozpaczliwej ucieczce przed śmiercią po alpejskich sanatoriach. Przypomnieć natomiast trzeba, że – poza *Ogniem i mieczem* – napisanym w całości w jednym miejscu, w Warszawie (tylko zakończenie przerobił w Reichenhall), wszystkie pozostałe powieści, łącznie z *Potopem*, który komponował, jedenaście razy zmieniając miejsce pracy, powstawały w trakcie (tak je nazwijmy) *podróży twórczych* i to na ogół w niezbyt dużych, wybranych, wypoczynkowo-uzdrowiskowych miejscowościach Europy i kraju.

Oferowały one bowiem pisarzowi szczególnie dogodny klimat pracy artystycznej, zapewniając niezbędną izolację, możliwość skupienia i

BDD-A24307 © 2006 Editura Universităţii din Bucureşti
Provided by Diacronia.ro for IP 216.73.217.34 (2026-11-14 00:06:15 UTC)

koncentracji, dając równocześnie szanse rekreacyjne, zapewniając (czasem także) potrzebne kontakty towarzyskie, wreszcie – ułatwionej komunikacji ze światem – możliwość szybkiego przyjazdu i wyjazdu. Wkrótce też stały się ośrodkami sprzyjającymi pisaniu, szczęśliwymi (a więc i ulubionymi) *miejscami tworzenia* – jak podwiedeńskie Kaltenleutgeben (łącznie ze stolicą Austrii), czy najczęściej odwiedzane (przy ciągłych narzekaniach autora na przeróżne niedogodności), coraz popularniejsze Zakopane.

Wyjątkowość tych miejsc, ich szczególny *genius loci* spowodował, że powstawały tu (nie licząc utworów mniejszych) najznakomitsze dzieła: *Potop* (1884-1886), *Pan Wołodyjowski* (1887-1888), *Bez dogmatu* (1889-1890), *Rodzina Połanieckich* (1892-1894), *Quo vadis?* (1894-1896), *Krzyżacy* (1897-1900) oraz częściowo *Listy z Afryki* (1891, pisane w Kairze i Kalten), *Pójdźmy za Nim!* (1893, w Karlsbadzie i Zakopanem), *Listy o Zoli* (1893, tylko w Zakopanem). A przecież na trasie artystycznego peregrynowania znalazło się kilkadziesiąt różnych miejscowości, gdzie mu się także, względnie dobrze lub całkiem dobrze, pisało.

Oczywiście, pomijam tutaj Warszawę, w której, w miarę przybywania różnych obowiązków, tracił niemal zupełnie możliwość tworzenia (a tak stało" się właśnie w okresie pisania *Krzyżaków* i równoczesnego wznoszenia przezeń pomnika Mickiewicza w stolicy), więc musiał z niej wyjeżdżać. Pomijam Kraków, do którego przyjeżdżał najczęściej, kilka lub kilkanaście razy do roku z racji swych rodzinnych kontaktów z Janczewskimi.

Ale przecież pracował również w kilkudziesięciu wielkich miastach świata (pominąwszy oczywiście molochy amerykańskie), parokrotnie już wymienionych w tym studium, jak w często odwiedzanym Paryżu i Rzymie, Wenecji, Neapolu, Nicei, w głośnych kurortach europejskich: Meranie, Mentonie, San Remo, Reichenhallu, Falkensteinie, Abbacji, Helgolandzie, Ostendzie, Coma, Karlsbadzie, Cieplicach, Ragaz, Ploumanach, Baden, Villeneuve, a także w naszej Szczawnicy, w zawsze opiekuńczej rezydencji Abakanowicza w podparyskim Parc St. Maur i w jego zamku na normandzkiej wyspie.

Wiele więc wyjazdów przynależących do grupy peregrynacji artystycznych (choć zdecydowana większość podróży łączyła w sobie zamysły heteronomiczne, również lecznicze, poznawcze czy towarzyskie),

BDD-A24307 © 2006 Editura Universităţii din Bucureşti
Provided by Diacronia.ro for IP 216.73.217.34 (2026-11-14 00:06:15 UTC)

było więc pragmatyczną i, trzeba przyznać, skuteczną metodą wspomagania procesu tworzenia: jego organizowania, dyscyplinowania i samodyscyplinowania, sposobem ułatwiającym i (co może nawet najistotniejsze!) stymulującym pracę wyobraźni – pobudzania (tak go nazywam) dynamiki aktu kreacji wewnętrznej. W podróży – w warunkach całkowitej izolacji, oderwania od własnego warsztatu pisarskiego, księgozbioru, biurka, biblioteki, porady bliskich, konsultacji, nawet reakcji czytelników – autor może liczyć tylko na siebie i mobilizację sił twórczych własnej psychiki, aktywną gotowość i moc swego talentu. I nie tyle owa dyspozycja, określona niegdyś przez Kazimierza Wykę mianem „przestawki lokalizacyjnej", ile właśnie wrodzone uzdolnienia wyobrażeniotwórcze, kreatorska intuicyjność, wizjonerska potęga talentu (wielokrotnie wskazywana w moich studiach) pozwala Sienkiewiczowi na aktywne, dość systematyczne, na ogół sprawne komponowanie – w sytuacji *życia w podróżowaniu.* Ale też i takie komponowanie (coraz częściej od napisania *Potopu*), którego triumf artystyczny naznacza trud katorżniczej pracy, skrajne wyczerpanie, załamanie, krótkotrwałe stany kryzysowe. Dowodem tego typu kreacji w peregrynacji artystycznej są wymowne świadectwa autora o pracy nad *Krzyżakami*, najdłużej, bo cztery lata pisanym dziełem, komponowanym w ciężkim trudzie, z powracającym poczuciem niemożności, pustki, nawet braku nadziei na ukończenie – na trasach podróży obejmujących czternaście miejscowości w Europie i Polsce.

W tym różnorodnym, bogatym, złożonym, wszechogarniającym – a tak mało jeszcze poznanym – żywiole Sienkiewiczowskich peregrynacji, w podróżach poznawczych, „przygodowych", leczniczych, artystyczno-twórczych są również i takie, które można by nazwać „wyjazdami służbowymi"; zdarzyły się takie „misje" indywidualne (i w zespole) do Francji i Włoch (Carrara) w związku z budową stołecznego pomnika Mickiewicza w latach 1897-1898. Nie ma natomiast w biografii autora *Quo vadis?* jakiegoś wędrowania bezcelowego, podobnego do błądzenia, mającego znamiona tułaczki, ani zawracania z drogi, rezygnacji z celu, biernej postawy wobec przeciwieństw, uległości, bezradności, zagubienia, kapitulacji wobec wyzwania, ale także wyjazdu na stałe, porzucenia Ojczyzny. Obca jest mu całkowicie postawa *emigranta.*

BDD-A24307 © 2006 Editura Universităţii din Bucureşti
Provided by Diacronia.ro for IP 216.73.217.34 (2026-11-14 00:06:15 UTC)

Podróżowanie Sienkiewicza. W ciągu czterdziestu jeden lat, między pierwszymi wyjazdami w 1873 i 1874 r. do Wiednia i Ostendy, a opuszczeniem kraju w sierpniu 1914 r. i czasowym zamieszkaniu w Szwajcarii – chyba *nie ma roku* (być może poza 1913, rzecz jednak wymaga jeszcze dokładnego sprawdzenia) *bez przynajmniej jednego wyjazdu zagranicznego.*

A więc, po prostu (jak napisał znakomity uczony) „nosiło go po świecie". Tak, „nosiło go" – jednak zawsze z pewnym zamysłem, celowo. Ale czy rzeczywiście „podróżował [on] nieskończenie więcej i częściej, aniżeli to było konieczne, by poznać świat?"

Z pewnością był Sienkiewicz człowiekiem żądnym poznania świata także w sposób bezpośredni, z autopsji podróżniczej. Wiemy, jak gruntownie przygotowywał się do swych peregrynacji po Grecji czy Hiszpanii, jak nabytą wcześniej wiedzę, pogłębianą i rozszerzaną w trakcie wędrowania, doświadczalnie sprawdzał na miejscu, wzbogacał, przyjmował i przetwarzał. Ta pasja nigdy go nie opuszczała. Stanowiła jego naturalną potrzebę, była bowiem konstytutywną cechą osobowości: człowieka i twórcy. Inaczej wypada też spojrzeć na podniesioną (przez tegoż badacza) kwestię niestabilnego „zadomowienia" pisarza, jakby swoistej niemożności trwałego związania się z własnym gniazdem, potrzeby życia osiadłego, że „nigdzie dłużej nie zagrzał miejsca", w myśl zasady: *ubi locus ibi domus*. Być może modus życia quasi-wędrownego uformowało do pewnego stopnia dzieciństwo, spędzone głównie w dworku macierzystej babuni, Cieciszowskiej, trochę poza własną wieloosobową rodziną Stefanii i Józefa, z trudem utrzymywaną z mizernych dzierżaw majątków w Łukowskiem, następnie późniejsza, wciąż zmieniająca adresy, młodzieńcza samodzielność w stolicy czy Poświętnem. Zmieniły go zaś – dramatyczny przełom, jakim okazała się nieuleczalna choroba i przedwczesna utrata Marii z Szetkiewiczów, tak nieodwracalnie i ostatecznie uderzająca w stworzony przezeń - pełen szczęścia – warszawski dom jego własnej rodziny. Oczywiście, istniał on zawsze (nawet po ofiarowanym mu Oblęgorku), najdłużej w opiekuńczo-rodzinnej konfiguracji z nieocenionymi zawsze gotowymi do poświęceń, wychowującymi jego dzieci (Henia i Dzinkę) teściami: „mateczką Wandą" i przezacnym (po Zagłobowsku) jowialnym, zapobiegliwym, współczującym Kazimierzem Szetkiewiczami, lecz

BDD-A24307 © 2006 Editura Universităţii din Bucureşti
Provided by Diacronia.ro for IP 216.73.217.34 (2026-11-14 00:06:15 UTC)

duchowe zakorzenienie nie uczyniło go jednak nigdy niewolnikiem tego domu i nie odebrało wolności peregrynowania.

Otóż, w podróżowaniu Sienkiewicza nie dostrzegam żadnych przejawów nadmiaru czy nienaturalności, nie jest ono jakimś osobistym dziwactwem, nadużyciem, ani tym bardziej patologią, manią prześladowczą, „podróżomanią"(!). Podróżowanie – nawet to fizycznie męczące – pełni rolę zmęczenia leczniczego, przynosi często (homeopatyczną) ulgę na dolegliwości.

Relacje z podróży (1879-93) łączy łatwo zauważalna, wspólna forma epistolograficznego przesłania. Są one odmianą reportażu listowego („listu" do redakcji gazety), starannie przez Sienkiewicza nazywaną wprost (*List z Rzymu przez Litwosa*) czy tylko sugerowaną przyimkowymi tytułami większości tekstów (*Z Wenecji, Z Puszczy Białowieskiej*). Oczywiście, poetyka listu (bez „formulicznej ramy") ułatwia swobodę twórczą i równocześnie gwarantuje autentyczność i wiarygodność autora, daje możliwości łączenia „literackości" z „dokumentaryzmem".

W swych „listach z drogi", reportażach podróżniczych (kontynuujących odwieczne tradycje takich gatunków piśmiennictwa użytkowego jak opisy podróży - periegezy, itineraria, diariusze, kroniki, pamiętniki, i tak popularnych w prasie europejskiej i polskiej drugiej połowy XIX stulecia) Sienkiewicz po mistrzowsku wykreował swoją rolę realnego autora, jako „bezpośredniego uczestnika", czy „świadka wydarzeń" (to konstytutywna właściwość gatunku). We wszystkich tekstach reportażowych wyeksponował on wielokrotnie, dobitnie i różnymi sposobami swoją osobistą obecność, udobitniając dwie zwłaszcza sytuacje podróżotwórcze: *przyjazdu* i *opuszczenia* określonego miejsca. Tak więc przybycie i odjazd – to klamry spinające kompozycję przestrzenno-sytuacyjną wszystkich reportaży w pełnej symetrii (jak w *Z* Szczawnicy), bardziej ekspresywnym początkiem.

Zaczynają się te reportaże wyraziście (a nawet ostro) zaakcentowaną sytuacją *przybycia* – osobistego przyjazdu. Mamy więc w „laboratoryjnie wzorcowym" (pod tym względem) *Z Szczawnicy* dwuzdaniową intradę – pierwszą sentencję: „Wszystko tak, jak było – tylko się ku starości trochę pochyliło..." i osobisto-dokumentacyjne: „Zaczynam list mój ze Szczawnicy od tych słów, albowiem dziesięć lat upłynęło od czasu, jak tu byłem"

BDD-A24307 © 2006 Editura Universităţii din Bucureşti
Provided by Diacronia.ro for IP 216.73.217.34 (2026-11-14 00:06:15 UTC)

i zamknięcie wyraźnie zapowiadające opuszczenie wypoczynkowej miejscowości: „ja zaś kończę mój list szczawnicki w nadziei, że wkrótce prześlę wam drugi – z Krynicy".

Nieomal analogiczna, czterozdaniowa uwertura zaczyna jakby mottem cytacją sławnego francuskiego humanisty („Może jest rzeczą nieroztropną spisywać pierwsze wrażenia, ale czemuż ich nie spisać, skoro się ich doznaje?"), następnie ustala „ontologiczną" pozycję autora („Biorę za punkt wyjścia te słowa Taine'a i bez innych wstępów posyłam wam list z Wenecji"), a dwa następne wskazują na sytuację przyjazdu koleją do Triestu, przeprawę statkiem do Perły Adriatyku. Podobna, choć jeszcze inaczej komponowana klamra początku – „wyjazdu" jako rozpoczęcia ostatniego etapu morskiej podróży z Konstantynopola do Grecji otwiera *Wycieczkę do Aten* („Wyjeżdżając ze Stambułu do Aten na francuskim statku „Donnai", miałem przed sobą najpiękniejszy widok, jaki w świecie mieć można"). W przeciwieństwie do intrady wstępnej (charakterystycznej także dla reportaży białowieskiego i z Nervi) dwa zaczynają się (prawie) bez przygotowania. List rzymski wprowadza *in medias res* w topografię włoskiej metropolii, wskazując, że składa się ona wprawdzie z „trzech miast: nowożytnego, dawnego papieskiego i starożytnego", ale naprawdę godnym poznania są zabytki przeszłości; stąd już wcześniej swym podtytułem od razu zapowiada autor kierunek wędrowania (*Forum Romanum, Koloseum, Łaźnie Karakalli*) przez Wieczne Miasto jako wyjątkową przestrzeń antycznej historii i kultury. Jeszcze inną konstrukcją odznacza się mistrzowski, należący do najznakomitszych reportaży, jakie napisano o *corridzie*, o pół wieku wyprzedzający Hemingwaya: „Walka byków".

Zaczyna się ów reportaż o „walce byków"- czyli wydarzenia, które oglądał w Madrycie – sygnałem nie miejsca, lecz czasu: „Niedziela!", zharmonizowanym niezawodnie z poetyką „wspomnienia z Hiszpanii" (takim podtytułem wyróżnił Sienkiewicz swoją relację). Ale sygnałem, którego wołająca intonacja zapowiada, że cała relacja otrzyma charakter oralny, a reportaż o madryckiej *corridzie* będzie po prostu reportażem *mówionym,* który, ze względu na swe znakomite walory foniczne mógłby być również (bez przesady) *reportażem radiowym*. Pragnę przypomnieć,

BDD-A24307 © 2006 Editura Universităţii din Bucureşti
Provided by Diacronia.ro for IP 216.73.217.34 (2026-11-14 00:06:15 UTC)

że ten typ ureportażowienia (jak wskazałem w swoich książkach) jest także częstym środkiem kreacji w prozie powieściowej twórcy *Krzyżaków*.

W przeciwieństwie do ramy inicjalnej człon końcowy reportaży Sienkiewiczowskich odznacza się pewnym osłabieniem. Podróżniczy motyw wyjazdu jest (w reportażach „europejskich") tylko sugerowany lub pominięty. Zastępuje go natomiast mocno akcentowana puenta osobistej wypowiedzi autora: w liście wenecjańskim podkreślającego swoją sytuację „wędrowca" (snującego historiozoficzne refleksje o kupieckich państwach Kartaginy i Wenecji, które stworzyły tylko system polityczny oparty na „straszliwym okrucieństwie kupieckich archontów" „nie pozostawiając po sobie żadnej błogosławionej idei") i zamykającego cytatem z wiersza Klemensa Janickiego (Sienkiewicz podkreśla tu z dumą liberalny, „ludzki" charakter ustroju Rzeczpospolitej).

Podobne finały mają pozostałe reportaże. Oto *Wycieczkę do Aten* kończy kapitalny paradoks – zamknięty celną, dowcipną sentencją –że wolną „dzisiejszą Grecję odbudowali" ... dawno nieżyjący geniusze tego narodu: „Homer, Milcjades, Leonidas, Temistokles, Fidias, Perikles i inni bohaterowie lub geniusze tej miary" wcale „o tym nie wiedząc" – i tacy nieśmiertelni agenci sprawili, że Grecja żyje". Reportaż o *corridzie* – mocno eksponujący osobistą ocenę pisarza - kończy zaś dłuższy finałowy esej tego wyjątkowego widowiska, pociągającego „pięknem swojej oprawy" i zarazem wywołującego zbiorową fascynację „rzeczą tak straszną, bezwzględną i niepowrotną jak śmierć" oraz jego przemyślenia o narodowym charakterze Hiszpanów i mimo wszystko niepojętej „tajemniczej namiętności" tego ludu do „bawienia się igrając ze śmiercią".

Tak więc reportaże podróżnicze Sienkiewicza mają zakończenia eseistyczne; cechy gatunkowej rozpoznawalności skupiają się w ich ramie inicjalnej (wyróżnia się nimi zwłaszcza reportaż o *corridzie*). Pozostając literackimi reportażami najwyższej artystycznej rangi można by w nich widzieć znakomite dzieła sztuki radiofonicznej, rodzaj prefiguracji reportażu radiowego, ze względu zaś na fenomenalną ruchową ikoniczność – typ filmowego eseju reportażowego.

BDD-A24307 © 2006 Editura Universităţii din Bucureşti
Provided by Diacronia.ro for IP 216.73.217.34 (2026-11-14 00:06:15 UTC)